Partyzanci, chłopcy malowani i „Demon” Hubala

Ewa Bąkowska z koniem, fot. arch. autorki

Wspomnienie o Ewie Bąkowskiej (1931-2022). Część 2.

*__Aleksandra Ziółkowska-Boehm__ *(Wilmington, Delaware)*

9 czerwca 2022 roku zmarła w Gdańsku Ewa Bąkowska. Była córką Jerzego Bąkowskiego i Ormianki Anny z Wartanowiczów. Tragiczne, smutne polskie losy „z wojną w tle". O jej rodzinie: Jaxa Bąkowskich, Ossowskich i Krasickich napisałam w książce „Dwór w Kraśnicy i Hubalowy Demon" (*PIW Warszawa 2009, 2015).* O Wartanowiczach napisałam w „Lepszy dzień nie przyszedł już..." (*Iskry, Warszawa 2012; wyd. USA „The Polish Experience Through World War II: A Better Day Has Not Come" (Lanham MD: 2013, 2015; wstęp: Neal Pease*).

Podczas wojny Kraśnicę odwiedzali partyzanci i Anna Bąkowska miała dla nich zawsze miejsce, jedzenie, niosła wszelką pomoc. Dla trzynastoletniej wtedy Ewy, roześmianej, z długimi czarnymi warkoczami partyzanci układali wiersze. Przypominała im pozostawione w domu siostry i córki. Kraśnica była dla nich swoistą ostoją, była miejscem, gdzie patriotyzm przejawiał się codziennie w sposób czynny. Tę atmosferę Ewa zapamięta na całe życie.

Od pierwszych dni września dwór w Kraśnicy służył wszelką pomocą wycofującym się oddziałom polskim. W te strony trafił też ze swymi żołnierzami major Henryk Dobrzański „Hubal".

Wspomina Ewa:

Już w końcu 1939 roku na naszych terenach pojawił się Wydzielony Oddział majora Hubala. Rodzice moi znali osobiście Henryka Dobrzańskiego jako jeźdźca olimpijczyka i kuzyna naszych sąsiadów, państwa Drużbackich z majątku Zameczek.

Jednakże w samym dworze Hubal nigdy nie był, gdyż zdaniem Ewy Bąkowskiej: „nie chodził po majątkach i dworach, aby nie narażać ludzi". Ewa, wówczas młodziutka dziewczyna, dziecko właściwie, też wspomina hubalczyków:

W tym czasie polskie wojsko było wielką sprawą, ludzie by sobie dali krwi utoczyć. Serce rosło każdemu i Hubal działał jak magnes. Okoliczna młodzież licznie dołączała do oddziału.

Dołączył do Hubala jej kuzyn, Henryk Ossowski, chciał także dołączyć brat Stefan. Miał ledwie 16 lat, w 1939 roku skończył 3 Kompanię Korpusu Kadetów we Lwowie. Poszedł do Hubala, przedstawił się, i powiedział, że się chce zaciągnąć. Ten popatrzył na niego dobrotliwie:

– Chłopcze, teraz tacy jak ty to się muszą uczyć. Ucz się, abyś był gotowy dla Polski po wojnie. Po wojnie będziesz potrzebny.

Anna Bąkowska regularnie zaopatrywała oddział Hubala w

żywność, o który szczególnie starannie zadbano na Wigilię w 1939 roku. We dworze przygotowano całą wieczerzę. Ewa wspomina, że wszystkie panie wzięły się za robienie klusek z makiem, gotowały zupę rybną, smażyły karpie. Jedzenie podwieziono wozem do leśniczego Wróblewskiego w Dębie, który je dostarczył na kwaterę żołnierzom Hubala. Wróblewski zawsze wiedział, gdzie stacjonowali hubalczycy, utrzymywał z nimi stały kontakt.

Hubal po stracie konia Hetmańskiego otrzymał od Anny Bąkowskiej Demona, który doczekał się osobnej legendy. Ewa opowiedziała:

…W naszej stajni pozostał wierzchowiec mego ojca, piękny, kary koń pełnej krwi angielskiej, którego moja matka postanowiła podarować Hubalowi. Tak, że koń był znany w okolicy najpierw jako wierzchowiec pana Bąkowskiego, a później Hubala. Nasz stangret, Stanisław Konecki, odprowadził konia do oddziału, przekazał Hubalowi i wrócił pieszo. Później mówił mojej mamie, że go naraziła i że należy mu się jakaś gratyfikacja. Mama miała do niego trochę żalu o te narzekania, ale przyznała, że się narażał. Został podniesiony rangą w służbie – ze stangreta został gajowym, czyli dostał „lepszą pracę”.

Konecki przyniósł ze sobą podziękowanie od Hubala:

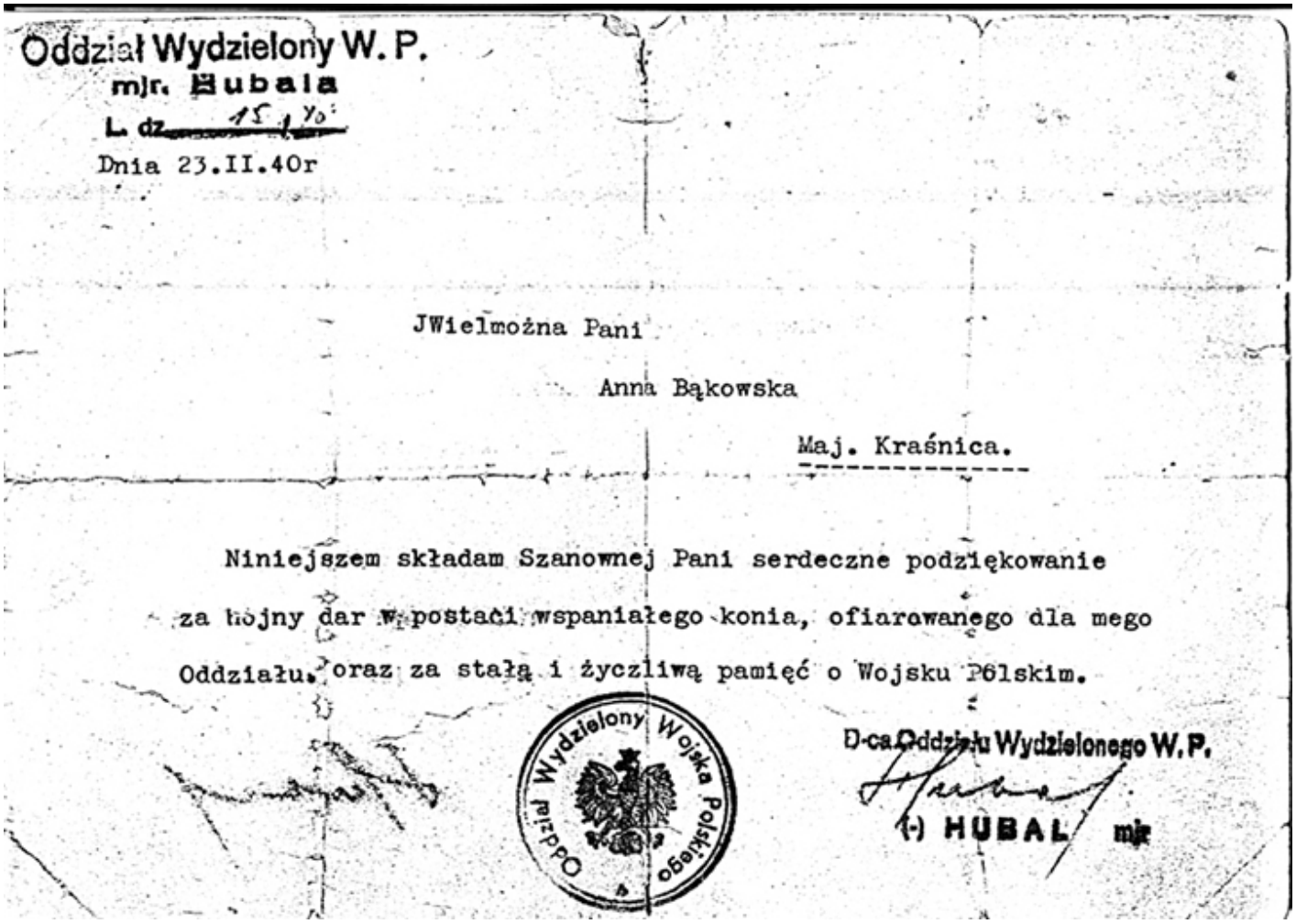

Oddział Wydzielony W. P.
mjr. Hubala
L. dz. 15/40
Dnia 23.II.40r

JWielmożna Pani

Anna Bąkowska

Maj. Kraśnica.

Niniejszem składam Szanowej Pani serdeczne podziękowanie za hojny dar w postaci wspaniałego konia, ofiarowanego dla mego Oddziału, oraz za stałą i życzliwą pamięć o Wojsku Polskim.

Oddział Wydzielony Wojska Polskiego

D-ca Oddziału Wydzielonego W. P.

(-) HUBAL mjr

Fot. arch. autorki

Podstęplowano pieczątką, której używał Hubal: „Oddział Wydzielonego Wojska Polskiego”[1].

Podziękowanie z własnoręcznym podpisem Hubala Ewa zachowała i po latach podarowała ten Hubalowy dokument Muzeum w Opocznie, gdzie jest część poświęcona Henrykowi Dobrzańskiemu.

Za pomoc żołnierzom Hubala opoczyńskie wsie Skłoby i Gałki (obecnie zwane Gałki Hubalowe) zostały spalone, a mężczyźni zabici. Kazimierz Załęski, pseudonim „Bończa”, który z

partyzantami działał w opoczyńskim, powiedział na temat słynnego oddziału: „Z powodu Hubala zamordowano setki ludzi”.

Major Henryk Dobrzański zginął pod Anielinem 30 kwietnia 1940 roku. Jego koń Demon został zastrzelony wraz z nim. W miejscu gdzie zginął Hubal, między innymi dzięki staraniom Henryka Ossowskiego, wzniesiono z kamieni szaniec. Z boku umieszczono oszkloną kryptę, gdzie umieszczono kości Demona.

W nocy z 17 na 18 stycznia 1945 roku do Kraśnicy wkroczyły wojska Armii Czerwonej. Byli hałaśliwi i brudni. Od razu tej pierwszej nocy rzucili się na wszystko. Zabierali co tylko mogli ze sobą. Przepadł cały majątek, także reszta koni, których Niemcy nie wywieźli.

Tomasz Wartanowicz zapamiętał scenę, kiedy jego ciocia Anna, widząc wypuszczone ze stajni konie, nie zważając na nic, zaczęła za nimi biec, by je zatrzymać. Krzyczała do zgromadzonej służby:

– Łapcie je, bierzcie je!… – Chciała, by konie poszły do swoich.

Rosjanie krzyczeli:

– Walczy o swoje? Nie ma już „swojego”! Jak mogła coś takiego ta chaziajka zrobić? Strzelać, bo to krwiopijca…

Służba dworska i miejscowa ludność zaprotestowała, zarówno wtedy, jak i potem, kiedy Annę i jej kilkunastoletnią Ewę „za pomoc żołnierzom Armii Krajowej” aresztowano w Opocznie. Wypuszczono je z więzienia, ale według ustawy z września 1944 roku musiały trzymać dystans co najmniej 40 kilometrów od granicy powiatu.

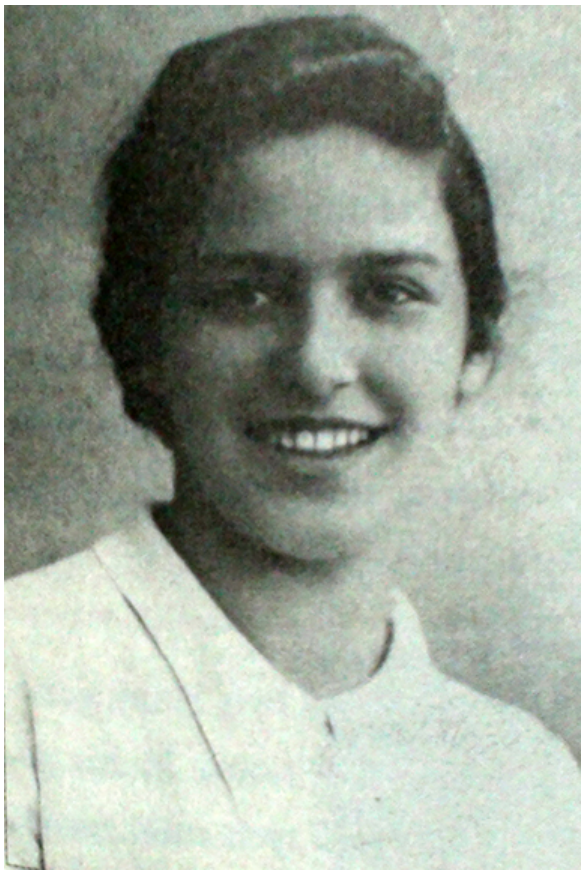

Ewa Bąkowska, 1944 r. Przez partyzantów uważana byłą za „najmłodszą łączniczkę”, fot. arch. autorki

Ewa opowiedziała:

…Mamę moją, jako obszarniczkę, od rozstrzelania uratowała służba folwarczna, całując czerwonoarmiejców po rękach i wynosząc, co kto miał – słoninę, kiełbasę, bimber, i zapewniając,

że nigdy nie zaznali żadnej krzywdy, a wręcz odwrotnie, wiele pomocy i opieki. Rodzina Banasiaków i Szulców najbardziej się przyczyniła do ocalenia mamy.

Kolejnego dnia zabrali nas do siebie państwo Druchlińscy, była to rodzina gajowego lasów państwowych. Mieliśmy tylko uratowane plecaki. Po paru dniach nowo powstała władza w Opocznie przysłała nam nakaz opuszczenia powiatu w ciągu czternastu dni.

Po kilku tygodniach otrzymaliśmy zaproszenie od znajomych z Warszawy, dr Marii Mantlowej, których dom przy ulicy Brodzińskiego 4 na Żoliborzu uratował się. W marcu wyjechaliśmy otwartym wagonem towarowym.

W Warszawie zastaliśmy ruiny i gdzie niegdzie ocalałe domy. Ludzie powoli wracali do tych ruin, zaczęło się nawet organizować szkolnictwo. Od 1 lutego w gmachu przy Placu Inwalidów otwarta była szkoła żeńska (przed wojną im. Aleksandry Piłsudskiej, za rogiem była szkoła męska im. księcia Poniatowskiego, tzw. Poniatówka, ktorej dyrektorem był Tadeusz Dąbrowski), gdzie uczyła się młodzież z Żoliborza. W marcu zaczęłam uczęszczac do II klasy gimnazjalnej tej szkoły, noszącej wtedy oficjalną nazwę XVI Państwowego Gimnazjum Żeńskiego. Byla to moja pierwsza normalna szkoła. Była niemiłosiernie zatłoczona, na przykład w mojej klasie uczyło sie

około 80 dziewcząt.

Żolibórz, gdzie mieszkałyśmy, nie był bardzo wielkomiejski, co pozwalało mi łatwiej zaakceptować miasto. Na ulicy Brodzińskiego mieszkało dużo młodzieży, z którą przyjaźniły się córki pani doktor Mantlowej i dzięki nim zostałam życzliwie przyjęta. W sierpniu 1945 roku wyruszyliśmy do Gdańska. Znaleźliśmy mieszkanie, wprawdzie z dziurą po pocisku, ale był już własny dach nad głową. We wrześniu zaczęłam uczęszczać do III klasy gimnazjalnej w II Państwowym Gimnazjum i Liceum im dr Władysława Pniewskiego przy ulicy Gołębiej 3.

W Gdańsku Ewa i jej brat Stefan skończyli szkołę, poszli na studia. Matka podejmowała się różnych prac. Umarła dwa lata po śmierci syna, nie doczekawszy wiadomości o mężu. Nigdy nie odwiedziła Kraśnicy.

Szkoła w Gdańsku pozostała moją ulubioną z całego okresu nauki – opowiada dalej Ewa – *wspaniali profesorowie, przeważnie z Wilna i Polonii gdańskiej, młodzież z różnych stron Polski spragniona nauki, serdeczna, koleżeńska. Z wieloma z nich do dziś utrzymuję kontakt. Ukończyłam w tej szkole III i IV klasę gimnazjalną, zrobiłam tzw. małą maturę, ale ze względu na brak tam klasy licealnej o profilu przyrodniczym, na którym bardzo mi zależało, w roku 1947 przeniosłam się do III Państwowego Gimnazjum i Liceum w (Gdańsku Wrzeszczu) przy ulicy*

Topolowej i tam 23 maja 1949 roku zdałam maturę.

Ewie bardzo brakowało ojca. Najbardziej zazdrościła dziewczętom, które miały obok siebie oboje rodziców. Zasypiała z wyobrażeniem dnia, kiedy ojciec wróci. Czasami jednak zasypiała płacząc. Czasy były trudne.

Poza najbliższą rodziną – mówi dalej Ewa – *nie można było rozmawiać na ten temat, ani nawet wymienić słowa „Katyń”. Rodziny mające bliskich w Starobielsku i Ostaszkowie ciągle pisały do Czerwonego Krzyża i latami łudziły się nadzieją – a może wyrąbują lasy na dalekiej północy lub pracują gdzieś w kopalniach i kiedyś powrócą.*

Dwór w Kraśnicy, podjazd, fot. arch. autorki

A co działo się z opuszczoną Kraśnicą? Po usunięciu właścicieli 17 stycznia 1945 roku Kraśnicę przejął Skarb Państwa na cele reformy rolnej. Majątek ziemski z ogólną powierzchnią gruntów dokładnie 634 hektarów w ramach reformy rolnej został rozparcelowany, zajęty przez spółdzielnię produkcyjną, gospodarstwo rybne. Lasy w całości przejął Skarb Państwa.

Po wojnie Ewa odwiedziła Kraśnicę dopiero w 1980 roku. Patrzyła z daleka na okna pozabijane deskami, odpadający tynk. Nie chciała widzieć z bliska ruiny dworu, który kiedyś był domem jej dzieciństwa. Dziesięć lat później, kiedy nastała wolna Polska, Ewa zwracała się do różnych władz z informacją, że są spadkobiercy. Jednakże dwór z otoczeniem sprzedano przedsiębiorcy z Warszawy i wkrótce dwór spłonął. Koniec dworu i koniec historii Kraśnicy. Ale pamięć została, i aby ją ocalić, napisałam książkę.

Spytałam Ewę Bąkowską, czy tęskni za końmi. Powiedziała, że od chwili opuszczenia Kraśnicy w 1945 roku nie odwiedziła żadnej hodowli koni. Mimo zaproszeń do przyjaciół, którzy prowadzą piękne hodowle koni i chcą jej pokazać. Na Służewcu była wystawa koni, zapraszano ją. Poprosiła znajomych z Milanówka. Sama nie zdecydowała się pojechać.

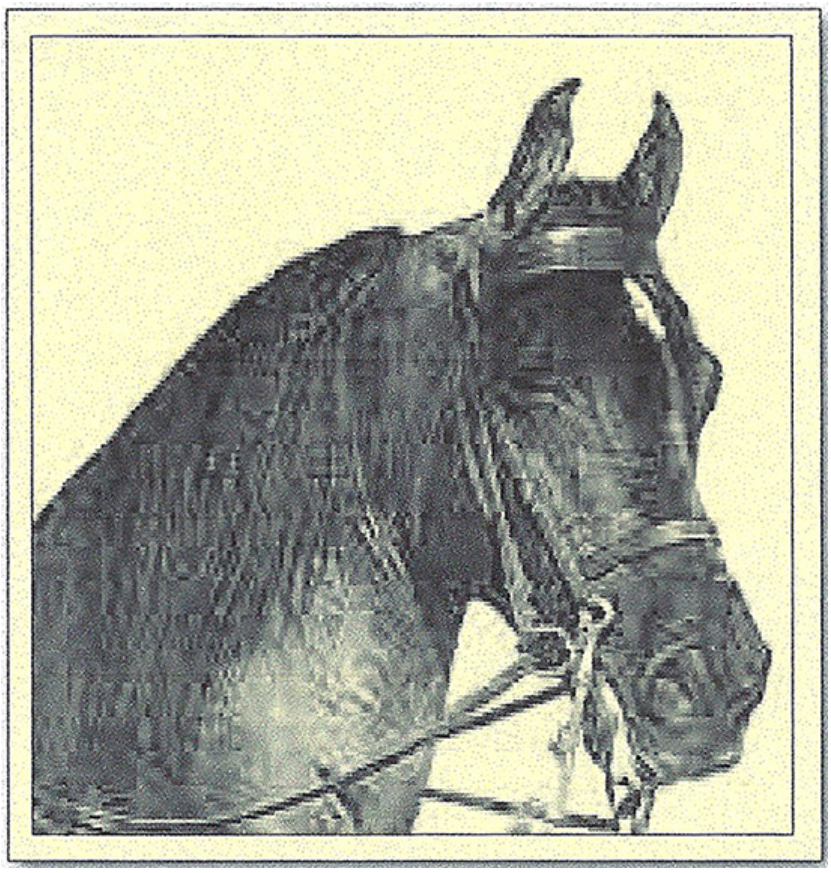

Bask, fot. arch. autorki

W 1993 roku w piśmie „Koń Polski” ukazał się artykuł zatytułowany *Powrót Baska*. Wspominano w nim o synu Baska o imieniu Biquest. Urodzony w 1975 roku na farmie Pettersonów w Stanach Zjednoczonych był pięknym siwym ogierem. Z Ameryki trafił do Niemiec, a potem do Polski. Pod Warszawą w Kampinosie mieszkała Polka, Joanna Grootings, żona Holendra, Petera Grootingsa. Założyła razem z mężem gospodarstwo agroturystyczne, a także hodowlę koni arabskich i dzierżawiła Biquesta. Ewa czytając ten artykuł, pomyślała: – To jakby nasz wnuk, po Bałałajce.

Nawiazała kontakt z autorką artykułu. Została zaproszona do stadniny w Korfowym, pojechali Ewy znajomi z Milanówka.

Zobaczyli Biquesta. Powtórzyli potem Ewie uwagę hodowczyni:

– Nie mogę zrozumieć, jak to się stało, że Bąkowscy, jak i inni ziemianie, zgodzili się, żeby im zabrano ojcowiznę…

…Jak mieli odpowiedzieć? Jak mogłaby Ewa odpowiedzieć?

…Że to cud, że ona, Stefan i ich matka Anna Bąkowska ocaleli?

…Że jak można zadawać takie pytania?

***

O dalszych latach Ewa opowiada zwięźle:

Matka pracowała długie lata w Akademii Medycznej i na początku lat sześćdziesiątych, ze względu na zły stan zdrowia, przeszła na rentę. Mój brat Stefan ukończył leśnictwo w Poznaniu, tam zamieszkał, ożenił się z Ireną, z domu Wojtas. Dzieci nie mieli. Pracując, ukończył również wydział mechaniczny na tamtejszej Politechnice. Zrobił doktorat, rozpoczął habilitację, lecz śmierć przerwała jego dalsze plany. Zmarł na serce 12 listopada 1980 roku, mając 56 lat.

Ja zdałam w 1949 roku maturę, a następnie ukończyłam Wydział Chemii na Politechnice Gdańskiej ze specjalizacją technologii

środków spożywczych, uzyskując w 1953 roku tytuł inżyniera. Po studiach na Politechnice Gdańskiej rozpoczęłam pracę i w tym okresie zrobiłam eksternistyczne studia magisterskie w Wyższej Szkole Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Była to równocześnie kontynuacja tradycji rodzinnych, gdyż kiedyś studiował tam mój ojciec.

Był to okres głębokiego stalinizmu i wszystkiego mogłam się spodziewać, ale moja praca zawodowa ułożyla się dobrze. Wyjeżdżalam wielokrotnie na kontrole zagraniczne zarówno do krajów Europy (Grecja, Włochy, Hiszpania, Bułgaria, Rumunia, Węgry i inne), jak i do Egiptu, Tunezji i Stanów Zjednoczonych. W 1990 roku przeszłam na emeryturę.

Praca zawodowa była chyba najważniejszym motorem mojego życia. Uważam jednak, że gdybym ukończyla studia rolnicze zgodnie z moimi marzeniami i pracowala w tej dziedzinie, praca byłaby dla mnie naprawdę wielką przyjemnością. I byłaby ze mnie „większa korzyść".

Od dziecka oczywiste dla mnie było, że będę mieszkać na wsi i zajmować się rolnictwem, szczególnie hodowlą. Marzyłam o ukończeniu szkoły rolniczej.

Ewa Bąkowska, fot. arch. autorki

Wspominając matkę powiedziała:

Uważam moją matkę za naprawdę wyjątkową osobę. Ciężko jest mi myśleć, że miała takie trudne życie. Straciła męża, o którego śmierci nie wiedziała przez całe lata, pochowała syna. Straciła dom, który służył pokoleniom, ukochane konie. Jej praca poszła na darmo.

Od chwili opuszczenia Kraśnicy sprawy mieszkaniowe stanowiły duży problem w jej i matki życiu. Czteropokojowe mieszkanie, w którym zamieszkały w 1945 roku przy Danusi 5, wobec obowiązujących norm mieszkaniowych było dla nich za duże. Dokwaterowano więc dwie rodziny. Takie wspólne mieszkania były plagą wielu rodzin w PRL-u – toteż Ewa marzyła o własnym mieszkaniu. W początkach lat sześćdziesiątych wziąwszy pożyczkę uzyskała ładne 65-metrowe mieszkanie spółdzielcze.

Była szczęśliwa mogąc zapewnić matce godne warunki do końca jej życia. Dużą pasją Ewy okazał się sport. Wysoka, sprawna i silna wybrana została do zespołu siatkówki w szkole

Odwiedzałam Ewę w Gdańsku w mieszkaniu przy Danusi 4A, które bardzo lubiła. Mówiła, że zamiast ogrodu, jak kiedyś w Kraśnicy, ma zadbany, ukwiecony balkon, a zamiast koni – ukochaną kotkę, którą nazywa Kociulinką.

Anna Bąkowska, matka Ewy, zmarła po ciężkiej chorobie 21 marca 1983 roku, dwa i pół roku po śmierci syna Stefana. Jest pochowana na Cmentarzu Srebrzysko w Gdańsku Wrzeszczu, we wspólnej mogile z synem, na której znajduje się również epitafium upamiętniające zamordowanego w Charkowie męża Anny – Jerzego Jaxa Bąkowskiego, porucznika kawalerii. Ewa złożyła tam także garstkę ziemi przywiezionej z Charkowa.

W grobie tym 17 czerwca 2022 roku została pochowana Ewa Bąkowska. Ostatnia z rodu Bąkowskich.

---

[1]Oddział Hubala miał trzy pieczątki. 1) okrągłą z orłem pośrodku i napisem: *Oddział Wydzielony Wojska Polskiego,,* 2) podłużną: *Oddział Wydzielony WP mjr Hubala,* 3) podłużną*: D-ca Oddziału Wydzielonego WP (-) Hubal*.

[2] „Koń Polski” nr 1, 1993, s. 15.

[3] Według informacji podanej na Internecie, Joanna Grootings zlikwidowała stadninę i sprzedała wszystkie konie. Niektóre znalazły się w rękach (cyt: „angielskiego psychopaty”) Stephena Drew, który zagłodził je na śmierć.

*

Część 1:

> Dwór w Kraśnicy, którego już nie ma

*

Książki Aleksandry Ziółkowskiej-Boehm, w których m.in. została opisana historia rodziny Bąkowskich „Dwór w Kraśnicy i Hubalowy Demon” oraz „Lepszy dzień nie przyszedł już…”

ALEKSANDRA
ZIÓŁKOWSKA-BOEHM

DWÓR W KRAŚNICY I HUBALOWY DEMON

PAŃSTWOWY INSTYTUT
WYDAWNICZY

Aleksandra
Ziółkowska-Boehm

LEPSZY DZIEŃ NIE PRZYSZEDŁ JUŻ

DIKSY

The Polish Experience through World War II

A Better Day Has Not Come

Aleksandra Ziolkowska-Boehm